

Kolorowe dzieciństwo

— A teraz dzieci siadajcie spokojnie, opowiem wam bajkę o „Dziewczynie z zapałkami”.

Przedszkolaki lubią bajki. Wychowawczynie — ciocia Danka umie tak pięknie opowiadać. Jasne, uśmiechy dzieci wpatrzonych są z natężeniem w opowiadającą. Ta ka smutna bajka. Dzieciom jest ogromnie żal małej dziewczynki, która zamarła — głodna i opuszczona. Ale to tylko bajka. W przedszkolu jest tak ciepło i dobrze. Tyle zabawek i kulturalne dla dziecka, kiedy w Związku Radzieckim obozy i kolonie letnie zgromadziły w tym roku 5 milionów dzieci, kiedy w krajach demokracji ludowej i w Związku Radzieckim dziecko ma zapewnione wszystko co jest potrzebne dla jego rozwoju — dziesiątki milionów dzieci, największy skarb ludzkości są w krajach kapitalistycznych i kolonialnych ofiarą głodu, ciemnoty, strachu i śmierci.

Tysiące rodziców w Japonii i Syrii zmuszone są sprzedać do sprzedawania własnych dzieci. W licznych krajach wbrew prawu, dzieci od najmłodszej do pracy zmuszane są do pracy zarobkowej.

Luksusowe dywany fabrykowane w Iranie dla bogaczy tkane są małymi rączkami wygłodniałych dzieci. We Włoszech na 7 milionów dzieci w wieku szkolnym niecałe 4 miliony chodzi do szkoły, na Syrii chłopcy w wieku 12 lat pracują w kopalniach siarki, a we włoskim prze-

myśle naftowym ¼ robotników to dzieci w wieku do 14 lat.

W Ameryce na oświacie przeznaczają się niecały 1 procent budżetu państwowego — dla 6 milionów dzieci brak jest szkół.

— Dostyc już! — powiecie jak dzieci, które nie lubią smutnych bajek. — U nas jest inaczej. Nasze dzieci przeżywają swoje słoneczne, kolorowe dzieciństwo.

Takie dzieciństwo stworzyła im władza ludu pracującego. Dzień dzisiejszy w krajach kapitalistycznych przypomina nasze wczoraj — Polskę kapitalistyczną — obszarnczą.

W roku 1938 liczba dzieci w żłobkach przyfabrycznych wynosiła tylko 456. W roku bieżącym 40 300 dzieci wychowuje się w higienicznie i estetycznie urządzonej żłobkach. 358 000 dzieci w przedszkolach to w porównaniu z rokiem 1938 wzrost ponad czterokrotny.

W Polsce przedwzrostowej dla miliona dzieci brakowało miejsc w szkołach, mnożyła się liczba analfabetów ograniczając niemal jedną czwartą część społeczeństwa. Na 10 uczniów kończących szkoły zawodowe, 5 pomnażało szeregi bezrobotnych.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej żadne dziecko w wieku szkolnym nie znajduje się poza szkołą. Do techników i szkół zawodowych uczęszcza w tym roku 560 000 młodzieży. Dziecko polskiego robotnika i chłopca uczy się dzisiaj w jasnej, widnej szkole, bawi się i odpoczywa w Pałacu Młodzieży, nabiera siły, radości i zdrowia w dziesiątkach tysięcy punktów kolonijnych, setkach sanatoriów i prewentiów.

Bajka Konopnickiej o „Sirotce Marysi” pozostaje u nas smutną bajką o dawno minionych latach. Zwierciadło historii — literatura — tworzy dla naszych dzieci bajki nowe, pogodne jak ich dzieciństwo. Uczy i wychowuje nowego człowieka.

My budujemy miasta
My budujemy człowieka
Na miarę serc każdy warsztat
I drogą, która nas czeka

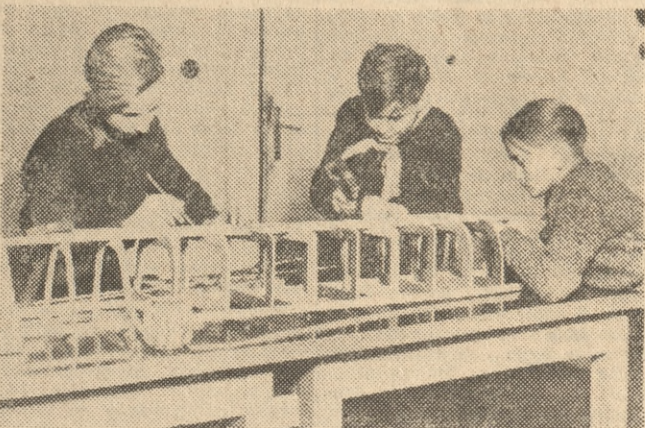
napisał w jednym ze swych wierszy Władysław Broniewski.

Budujemy miasta, budujemy fabryki, drogi i mosty, regulujemy rzeki, elektryfikujemy kraj, przekształcamy nasze rolnictwo — po to, aby każdemu z nas, tysiącom dzieci żyło się lepiej, dostatniej i po to — ażeby w tych nowych, lepszych warunkach bytowych rósł i rozwijał się lepszy, mądrzejszy człowiek.

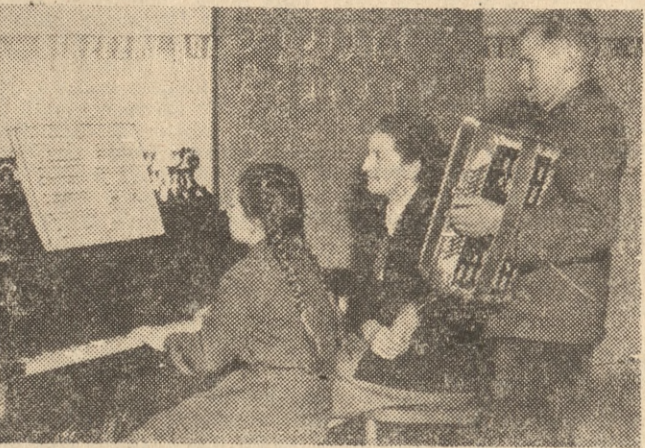
Kolorowe jest dzieciństwo naszych dzieci, radosna ich młodość i jasna perspektywa przyszłości.



Dwa żłobki przy Zakładach im. Józefa Stalina w Poznaniu wychowują przeszło 200 dzieci. Robotnice ZISPO mogą spokojnie pracować. Wiedzą, że ich dzieci mają zapewnioną troskliwą opiekę i doskonałe warunki rozwoju.

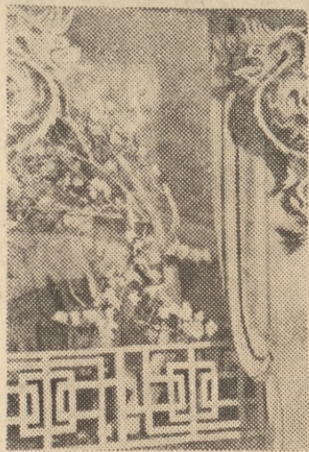


Jacek Pietrzak, Jurek Kosmowski i Andrzej Tiutczyński budują nowy model okrętu. Młodzi mają skupione bo wszystko musi być wykonane bardzo dokładnie. — Pracownia szkutnicza Młodzieżowego Domu Kultury w Poznaniu ma już swoją ustaloną opinię. Na konkursie prac młodego technika w Stalingradzie zdobyła I miejsce. 102 uczestników pracowni to zapaleni, młodzi konstruktorzy. Niejeden z nich będzie za kilka lat budował w naszych stoczniach prawdziwe okręty.



Na zdjęciu: Jadzia Bugała, córka chłopca małego z Włoszakowic i Alojzy Nowak, syn chłopca małego z Targowiska, odbywają codzienne ćwiczenia pod kierunkiem nauczycielki muzyki ob. Niedźwiedzińskiej. W sali ćwiczeń wiejskiego Ogniska Muzycznego we Włoszakowicach wisi transparent z takim hasłem: „Tam idź, gdzie grają i śpiewają! Żli ludzie muzyki i pieśni nie znają!” Sześćdziesięciu uczestników Ogniska na popisach i konkursach krzewi muzykę i pieśń ludową w całym powiecie leszczyńskim. Dzieci chłopów z okolic Włoszakowic rozwijają w Ognisku swoje zdolności muzyczne.

Tekst: Zofia Andrzejewska :: Zdjęcia: Kazimierz Przychodzki



W tym wyczarowanym chińskim ogrodzie będą słuchały bajek te dzieci, które wezmą udział w Chocine Noworocznej, urządzonej dla przodowników nauki naszego województwa w Szkole TPD przy ulicy Szamarzewskiego.



Przez duży park maszerują przedszkolaki na słoneczną polanę. Będą się tam bawiły w „kotka i myszkę”, „rózyczkę” i inne zabawy. Dzieci robotnic PGR w Luboszu koło Pniew, lubią swoje przedszkole. Tyle w nim zabawek, pięknych książeczek i wspólnej, dziecięcej radości.

Rok dobiegający końca nie poskapił nam wydarzeń, które głęboko poruszyły światem. Przyniósł ludziom dni wielkiej żałoby, trudnych walk i poważnych zwycięstw. Rok ten — rok 1953.

Kazimierz Brandys

— dał olbrzymi materiał faktów politycznych o niezwykłym znaczeniu. Czyż trzeba je przypominać? Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł zapomnieć o francuskim strajku powszechnym albo o straceniu Rosenberga, o czerwcowej prowokacji berlińskiej czy o zawarciu rozejmu w Korei. Wymieniłem tylko kilka znamienitych wydarzeń, a było ich więcej.

Nie znam środowiska w Polsce, które by w ciągu ostatnich 10 czy 12 miesięcy nie przeżyło pewnych dat lub okresów w sposób po ludzku najgłębszy, tak mocno jak się przeżywa sprawy swoich osobistych uczuć, sprawy własnego życia. A z bezpośrednich moich doświadczeń wiem, jak głęboko odczuło owe dni i wypadki środowisko, do którego należę — literackie i artystyczne — pisarze, plastycy, ludzie teatru, muzyki i architektki.

Można się zgadzać lub nie zgadzać z opinią współczesnej krytyki, która twierdzi, że artyści w krajach budujących socjalizm nie tworzą jeszcze wielkich i doskonałych dzieł sztuki, ale trudno zaprzeczyć niewątpliwą prawdę — prawdę, którą zadokumentowały ostatnie lata — że typ twórcy izolowanego czy izolującego się od codziennej dramatyki politycznej i gospodarczych treści życia społecznego — że taki typ artysty w krajach ludowych należy już do przeszłości.

Pisarz czy plastyk, reżyser lub kompozytor, dzisiaj, w Polsce Ludowej, są to twórcy, którzy głęboko i wrażliwie rezonują na zjawiska teraźniejszości. Dopływ tych zjawisk jest olbrzymi. Nie bardziej fałszywego, niż mit o oderwaniu artysty od współczesnego życia, szerzony jeszcze gdzieś gdzieś.

Istota życia w kraju budującym socjalizm łączy ludzi sztuki z ludźmi tworzącymi dobrą materialną i ciągle kieruje ich wzrok na potężne zadania budownictwa, w którym treści gospodarcze i duchowe są również z sobą najściślej związane. Wyobraźnię artysty ludowego elektryzują rosnące liczby produkcji, urzekają jego oko i myśl powstające z gruzów gmachy, dzielnice i miasta. A wobec wspaniałych przykładów ofiarności ludzkiej i awansu społecznego marzenia poety czy rzeźbiarza nie mogą pozostać nieczułe.

Partia, zwracając się do społeczeństwa, zwraca się również do artysty. Zadana z kierowniczych narad partyjnych, jakie odbyły się w ciągu ostatnich lat, człowieka sztuki w Polsce nie pozostawiła obojętnym. Walka o czyśćć ideologiczną, walka o plan, walka o kadry, walka o rozwój rolnictwa — wielkie i trudne momenty decyzji, podejmowanych przez Partię, znajdowały wyraz w świadomości i wyobraźni artysty. Mógłbym wliczyć sporą garść pisarzy czy plastyków, dla których te wskazania i postanowienia stały się chwila przełomu, i wielu innych, których twórczości wyznaczały konsekwentny, doskonały się rozwój. Jeśli nie dały były tacy, którym nie dały do myślenia, których nie obezły — nie ludźmi się, że ci obojętni artyści zdołają cokolwiek dać ludziom, po prostu — ich twórczość przestanie ludzi obchodzić.

Tezy IX Plenum KC PZPR nie mówią bezpośrednio o sprawach sztuki. Znam pisarzy, którzy byli tym zaskoczeni, oczekiwali wyraźnych postulatów i

ocen: w jakim kierunku powinna rozwijać się twórczość artystyczna na obecnym etapie; i jak należy osądzić to, co zostało zrobione?

Ten odruch zaskoczenia, jaki spopatrzyłem w kilku wypadkach, świadczy o krótkowzroczności. W tezach IX Plenum zawarty jest olbrzymi materiał dla przemyśleń i rewizji wielu stanowisk twórczych. We fragmentach referatu dotyczących produkcji rolniczej, baz surowcowych czy budownictwa mieszkaniowego, mieszczą się treści najbardziej obchodzące ludzi sztuki. Partia zwraca się do artysty z prawdami materialnymi, ukazuje mu pełną problematykę dzisiejszego dnia w Polsce Ludowej, odsłania mu wielki front zagadnień i zamierzeń w dziedzinie techniki i produkcji, konsumpcji i zaopatrzenia, demonstruje artystę dysproporcje i zapóźnienia, osiągnięcia i perspektywy.

Język ekonomii i socjologii nie może być dla artysty niezrozumiały, gdyż językiem tym postępuje ludzkość mówiąca w sposób ścisły i sprawdzalny o sprawach społeczeństwa, a więc o podstawowym temacie dzieła sztuki. W chwili zaś, gdy mowa o człowieku, o jego indywidualnych potrzebach, o poprawie jego bytu, o wyższym poziomie życia — artysta powinien mocno nadstawić uszu, dotyczy to bowiem głównej postaci jego dzieła, postaci ludzkiego bohatera, którego pragnienia, walki i troski tworzy i tworzą kulturę.

IX Plenum w swych rzeczowych, ekonomicznych stwierdzeniach przemawia do nas, pisarzy i artystów, językiem naszych najwyższych ambicji i najszlachetniejszych zadań: mówi o coraz to pełniejszym zaspokajaniu potrzeb i pragnień człowieka. Nie ma chyba artysty na świecie, który by nie marzył, aby w swych dziełach tej sprawie dopomóc.

Ale nie było również na świecie prawdziwego artysty, który by nie usiłował poznać i zgłębić istoty owych pragnień i potrzeb człowieka swojej epoki. Sztuka potrafi służyć człowiekowi wtedy tylko, gdy zdoła go przedstawić w pełnym jego wymiarze wewnętrznym i w pełnym powiązaniu z życiem jego społeczeństwa.

Przyznajmy, że nasza literatura i sztuka, choć nieraz na pewno ambitna i nie cofająca się przed trudnością, w wielu wypadkach nie sprostała temu zadaniu. Człowiek, czytelnik i widz, przeciętny obywatel Polski Ludowej, często nie rozpoznawał siebie w książkach, dramatach czy obrazach. Myśli, uczucia i konflikty postaci literackich, kompozycje przedstawione na płótnie lub w kamieniu — niejednokrotnie wydawały mu się obce albo nieszezere. Utwory te nie pobudzały w nim uczuć z tej prostej przyczyny, że z uczuć nie wyrosły, nie wzbogacały jego wiedzy o świecie lub znajomości człowieka — ponieważ źródła tej wiedzy o świecie i człowieku najwyżej powierzchowna. Nie zaspokajały niecierpliwych potrzeb, gdyż nie i nikogo nie umiały ukazać prawdziwie. Wskutek tego nie służyły nikomu i niczemu.

Utwory, o których wspominałem, były przedmiotem ostrej krytyki ze strony samych artystów, powtarzam to, o czym wiele pisałem. Sądzę jednak, że w licznych dyskusjach, jakie się toczyły wokół niedomagań i błędów naszej literatury i sztuki, nie zawsze dość dobitnie wskazywano rzecz bardzo ważną: że jeśli sztuka ma zaspokajać istotne potrzeby odbiorcy, jeśli ma podnosić poziom myśli, uczuć i pojęć moralnych człowieka — musi rozporządzać głęboką, śmiałą wiedzą o nim samym i zwracać się do niego językiem prawdy i żarliwego uczucia. Jest to proste prawo. Artysta nie może od człowieka więcej oczekiwać, niż mu sam daje.

Artysta i pracownik kultury, przełożywszy tezy IX Plenum na język swoich pojęć, widza dziś niewątpliwie jasniej, czego oczekuje od ich dzieł i poszczególny człowiek. Nie zawieść tych oczekiwań, zdobyć się na prawdziwą odwagę mówienia o sprawach ludzkich, nie cofać się przed nowym doświadczeniem, nie bać się porażek — oto trud nadchodzących dni.



Od dwóch lat pracuje w Poznaniu Podstawowa Szkoła Choreograficzna. Uczęszcza do niej 115 dzieci. Kierownikiem artystycznym szkoły jest primaballerina Opery Warszawskiej — Olga Ślowska. Świetni pedagodzy oraz ścisła selekcja uczniów i uczennice stwarzają warunki stałego rozwoju artystycznego dzieci.

Ciekawostki o choince

Dr Helena Szafran

Drzewo przedmiotem kultu. — Uroczystości starożytnego Rzymu. — Cześć dla zmarłych u ludów północnych. — Polskie podłazniki. — Choinka nowocześnie.

Zwyczaj ozdabiania drzew w okresie równania dnia z nocą i Nowego Roku sięga przeszłości czterech tysięcy lat. Z chwilą gdy uprawa pól stała się głównym źródłem utrzymania, a nie opasowane jeszcze sily przyrody uzależniały człowieka od siebie, ogarniały go przerażenie i lek na myśl, że może przyjść klęska posuchy lub inna nieprzewidziana katastrofa niszcząca zbiory. Jedyny sposób zabezpieczenia się przed nieurodzajem człowiek widział w ubóstwie sił przyrody. Zyciodajne słońce, potężne drzewa, falujące morze, huczące wichry otrzymują swoich bogów.

Wiadomo, że dąb był symbolem Zeusa, świerk Poseidona, a oliwka symbolem Ateny. Święte gaje Słowian i składane pod drzewami ofiary żyją do dziś w pamięci legendy i tradycji.

Minione tysiąclecie z ich przemianami w dziedzinie społecznej i kulturalnej urabiały i przekształcały pierwotne wierzenia i obrzędy. Dzisiejsza ich forma często tak dalece odbiega od pierwotnego, że dopiero zmudne poszukiwania pozwalają dotrzeć do właściwego źródła ich pochodzenia. Takim kłopotliwym dociekaniami historyków i etnografów zawdzięczamy nieco szczegółów dotyczących historii choinki noworocznej.

Historycy wyprowadzają rodowód choinki od starożytnych Greków i Rzymian, u których obrzędy i uroczystości ku czci



Podłaznik z ziemi krakowskiej

boga zasiewów, nazwane u Rzymian Saturnalia, przypadały na czas od 17-23 XII. Trzecią tych obchodów było wyblaganie u bóstw błogosławieństwa dla zasiewów jesiennych. Tydzień po ukończeniu saturnalii obchodzili świąt starożytny Nowy Rok, czyli Calendae Januariae. Uroczystość tę wypełniały życzenia pomyślności, zdrowia i szczęścia.

Badania etnografów słowiańskich np. Rosjanina Aleksandra Wiesiołowskiego i Polaka prof. dr. Witolda Klingerę pozwalają odnaleźć pewną analogię między uroczystościami starożytnych, a obrzędowością i zwyczajami współczesnych. Jako przykład niech posłuży zwyczaj ofiarowania świec woskowych i lalek glinianych podczas saturnalii, albo obowiązkowa ofiara z proszkiem jako symbolu dostatku i szczęścia. Wiemy teraz skąd wziął się pomysł ozdabiania pocztówek noworocznych... świnka. Tego rodzaju pocztówki widuje się zwłaszcza w Niemczech. U Niemców ewangelików obowiązywał bowiem zwyczaj podawania na wieczerze w dniu 24 grudnia potraw ze świniny. Głowa wieprzowa była przy tym największym smakołykiem.

Dla rodowodu naszej choinki najważniejszym jednak jest fakt, że do obrzędowości tego okresu należało jeszcze obnoszenie i ofiarowanie wraz z życzeniami gałązki zielonej wierzby czy lauru przybranej kolorowymi wstęgami i obwieszanej owocami w zależności od tego, czy stosowana była przy kalendarzu czy też saturnaliach. Badania etnografów stwierdziły, że obie te formy przystrojonej zielonej gałązki zachowały się w zwyczajach ludowych u Bułgarów i innych ludów słowiańskich, zamieszkałych na Bałkanach oraz częściowo też u Niemców i u Gruzinów. Zatem pierwotna forma dzisiejszej choinki noworocznej to gałązka zielona mniej lub więcej ozdobiona i obwieszona owocami. Brak jej jednak najważniejszego szczegółu, mianowicie światła jarzących świec.

Świeczki choinkowe wywodzą się z źródła pogańskiego kultu przodków, kultu dla dusz zmarłych. Taką też postawił po raz pierwszy uczonej duński Feilberg, podając analizę zwyczajów obrzędów ludów skandynawskich. Jego obszerne dzieło pt. „Jul”, wydane w Kopenhadze w roku 1904, wypełnione jest dowodami, że różnorodne zwyczaje ludów północnych nakazują palić ogień w izbie, by przy jego świetle umożliwić wędrującym duchom zmarłych odnalezienie rodzinnego domu. Dla tych powracających dusz zostawia się także resztki wieczerzy względnie wysypuje się ziarno ptactwu. „Duch przodka może się także zjawić w postaci ptaka” — mówi Klechdy ludowe. I kloda płonąca Francuzów i „Grzanie Ojców” u Wielkorusów i wołanie naszych gospodarzy: „Wróbleta, ptaszeta, chodźcie ku nam obiadować...” i migocące świecami choinka to przekształcone formy owych sta-

rodawnych, sięgających czasów pogaństwa — wierzeń; to wreszcie forma, która wyzbyła się już dawno pierwotnej treści.

Tak poznaliśmy w najogólniejszych zarysach główne elementy naszej choinki noworocznej. Powstaje teraz pytanie, jaką ewolucję przechodził element zasadniczy, to jest gałąź noworoczna? Co się składało na to, że skromna zielona gałązka przeobraziła się w strojne i bogate drzewko? W Polsce znany jest pośredni typ choinki. Są to tak zwane „podłazniki” Śląska Cieszyńskiego, Krakowskiego, Sądzieckiego, Podkarpacia. Podłaznik to ścisły czub jodły lub świerka, a może kiedyś i sosny, obwieszony łańcuchami ze słomki i papieru, „pajkami” tak samo ze słomki i bibułek oraz „świątkami” z opłatków oraz jabłkami i orzechami. Dla każdego domostwa ścinano kilka podłazników. Najpiękniejszy strojono, po czym szedł na pułap do izby, gdzie wisiał przez okres świąteczny aż do Trzech Króli. Pośledniejsze wierzchołki przybijano po prostu nad drzwiami, komory, stajni itd. Wielkopolska podłazników nie znała, za to najprędzej wprowadzono tu i na całym obszarze ziem zabranych przez Prusy w I rozbiórce (zob. Golem białowski — Lud) oświeconą choinkę stojącą. Zwyczaj pochodził z zachodu na wschód, bo i ziemie Związku Radzieckiego przyjęły ten sposób ozdabiania i ustawiania drzewka. Niemieckie źródła wspominają po raz pierwszy o takiej choince w roku 1605 w Strassburgu w Alzacji. Z opisów wynika, że świeczek na niej jeszcze nie było. Pierwsza wiadomość o choince oświeconej

dataje z lat 1659—1663 i odnosi się do życia na dworze księżnej Zofii z Hanoweru, gdzie zdaje się połączyć starą choinkę z kultu dla zmarłych w postaci palących się świeczek ze zwyczajem świeco z Alzacji przyniesionym ustawianiu i ozdabianiu choinki.

Na przełomie XVIII wieku taka choinka dotarła do Polski. Zadomowienie zaś nastąpiło dopiero w wieku XX. Jeszcze w latach 80 XIX wieku po chatkach wiejskich w bardzo nielicznych wypadkach ustawiano choinkę — gorsząco się taka „niemiecka” nowością. A jak jest dzisiaj?

Dziś choinka noworoczna stała się pospolitym zjawiskiem. Zapotrzebowanie na drzewka w okresie świątecznym jest tak wielkie, że stanowi wcale poważną pozycję dochodową w budżecie lasów państwowych. Kupując choinkę nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jakie drzewko właściwie nabywamy. W Wielkopolsce i w ogóle na niżu sprzedaje się zazwyczaj świerki (Picea excelsa) szczególnie na ten cel hodowane. Natomiast w okolicach podgórskich nabywa się także jodły (Abies alba). Jodla cieszy się większą sympatią gospodyń domu, bo ma igły trwałe siedzące na gałązce. Skutkiem tego nie opadają tak łatwo w mieszkaniu, podczas gdy u świerka dzieje się to już po kilku dniach. Inną cechą pozwalającą odróżnić świerk od jodły to wygląd i kształt liści. U jodły mamy igły płaskie, błyszczące, z dwoma białymi paskami u spodu, na wierzchołku lekko wyłobioną. Świerk natomiast ma igły w przekroju graniaste, ostro zakończone i bez białych pasków od spodu. Prze-

krojem i kształtem są oba gatunki do siebie podobne. Jodla oglądana w towarzystwie świerka podpada silniejszym, dostatecznym wyglądem swych gałęzi. Termin „choinka” nie odpowiada żadnemu botanicznie rozróżnianemu gatunkowi. Jest to nazwa urobiona od wyrazu „choina” — określać według Lindego sosnę. Wiemy zaś, że sosny się na choinki nie używa, chyba w wyjątkowych wypadkach, gdy w braku świerka czy jodły zadowolimy się sosną, a może nawet jałowcem.

Jeszcze należałoby rozważyć kwestię czy szeroko stosowany zwyczaj choinek noworocznych da się pogodzić z postulatami ochrony przyrody. Czy nie należałoby raczej zrezygnować ze zwyczaju, który ogroca nasze lasy. Uważam, że takie ustosunkowanie się byłoby przesadnie rygorystyczne. Swego czasu podjęto w ośrodku krakowskim akcję zastępowania żywych drzewek namiastką z kartonu. Chodziło o ochronę jodły, która jest rzeczywiście drzewem zagrożonym w swoim u nas istnieniu. Jest to gatunek, mający tak jak świerk w Polsce swoją granicę

zwartego zasięgu. W woj. poznańskim występuje tylko na przykład tylko w 3 powiatach południowych i wycinanie tych drzew na choinki byłoby karygodne. Obecna planowa gospodarka leśna przewiduje hodowlę odpowiedniej ilości drzew na choinki i cele zdobnicze tak, że nie potrzebujemy mieć obawy, iż pielegnując nadal zwyczaj, którego początki sięgają zamierzchłej przeszłości, przyczyniamy się do uszczuplenia zasobów rodzimej przyrody.

Niechaj więc choinka — obójcie się ze świerkiem czy jodłą — sięje bez ograniczeń blaski radości i wesela, niech gromadzi wokół siebie wszystkie ludy świata, niech stanie się symbolem braterstwa, miłości, pokoju!

drugi tydzień Dragomira — jej zdjęcie. I tak dalej. W tym czasie, gdy dziewczęta współzawodniczyły, on mówił sobie:

„Libusza ładna, lecz śliczna i Dragomira. Libusza uśmiecha się do mnie, lecz Dragomira także. Zamieszczę Libuszę — to Dragomira zaczyna fruwać na swojej windzie, jak anioł; nakleję zdjęcie Dragomiry — Libusza zaczyna jak archanioł. Co mam robić? Ja swoimi osobistymi uczuciami pomagam jedynie rozwojowi współzawodnictwa między tymi dziewczętami, nie poza tym. Wszak dla dobra społecznego, ponieważ są przyjaciółkami. Nie znają głębi moich uczuć. One po prostu współzawodniczą, a ja się męczę! Którą z nich wybrać? Która kocha mnie bardziej? lub którą ja sam bardziej kocham?”

— Słuchaj, nie martw się tymi dziewczętami — rzekł mu sekretarz. — Dlaczego nie miałbyś umieścić ich w gazecie obu razem? — Od dawna myślę już o tym! — radośnie podchwycił Władysław i od razu nakleił obie fotografie z odpowiednim tekstem.

I pomyślał: „W poniedziałek — ponieważ wszystkie wielkie przedsięwzięcia zaczyna się w poniedziałek — rozstrzygnę. Zobacze, na której wywarłem większe wrażenie. W sobotę wieczorem udać się do kina. Rozmyślając, którą z dwu koleżanek wybrać ostatecznie, zobaczył nagle i Libuszę i Dragomirę, idące pod rękę z dwoma niesłychanie niesympatycznymi, wprost wrogo wyglądającymi chłopcami. Zresztą, sądząc po uśmiechach, jakimi obdarzały ich Libusza i Dragomira, same dziewczęta miały o nich nieco inne zdanie.

Tłum z czeskiego A. MEDYN



niymi, wprost wrogo wyglądającymi chłopcami. Zresztą, sądząc po uśmiechach, jakimi obdarzały ich Libusza i Dragomira, same dziewczęta miały o nich nieco inne zdanie.

Zakopane czeka na śnieg i gości

(Korespondencja własna „Nowego Świata”)

Jesień pod Tatrami inaczej przechodzi niż na nizinach.

Zwyczajnie odznacza się złocistą barwą liści. Tworzą ją buki i klony, wśród ciemnej zieleni smreków. — Czerwień jarzębiny otaczających domostwa góralskie jest barwną krasą tej pory.

Długość trwania tatrzańskiej jesieni jest rozmaita.

Zdarza się, że już we wrześniu na pełne zieleni drzewa, syją się masy śniegów. Lamią i przygniatają konary. Zaznaczają początek wkraczania zimy.

Gdy skrapiano ulice w... grudniu

Czasami znów jest naopak. — Pod znakiem jesieni mają zimowe tygodnie. Jesień przechodzi w okres, kiedy normalnie już dawno przyszyta biała otulina jest skalne Podhale.

We wrześniu, październiku zawałtał nieśmiało śnieg. W listopadzie pięknie przyszycało słońce. W grudniu panowała sucha jesień. Rankami mróz dochodził do 10 stopni. Śniegu jednak nie było. Zamiast niego, na ulicach — kurz. 31 grudnia autobeczki skrapiały wodą ulicę Krupówki. Pod znakiem czarnej zimy w Zakopanem wyruszone na zabawy sylwestrowe. Wracając z nich tęsknie spoglądano w stronę Tatr. Między 7 a 8 rano w Nowy Rok niebo zasnuło się chmurami. Nie wierzono oczom. Z nieba sypały się płatki śnieżne. Otwierano usta i lękano je w powietrzu. „Manna śnieżna” wołano. Tańczono na ulicach. Cieszą się z nastania rozkoszy narciarskich. Sanki wydzwaniały radosną melodię śnieżnej zimy tatrzańskiej.

Działo się to w roku 1934 i w pierwszym dniu 1935 r.

Historia z aurą zimową potwarza się podobnie w tym roku. Zakopane przygotowało się w zupełności do sezonu zimowego. Brak mu do tychczas tylko świątecznej szaty. Biel śnieżna przeobrazi w zaczarowaną bajkę zimową świat tatrzański.

Przyjeżdżają ludzie pracy

Zjeżdża do niego obecnie świat pracy. Nie jak dawniej bywało wybrańcy losu. — Masy pracujące z kopalni, hut, warsztatów pracy, fabrycznych hal zapewniają rozgwarem radosnego życia hale tatrzańskie, szlaki turystyczne i narciarskie.

Przybyły przed sezonem nowe urządzenia sportowe. W ciągu kilku tygodni października i listopada wybudowali je narciarze. Pracowali jako drwale. Wyrobano na północnym stoku wzgórza Nosal przecinkę leśną. Wybudowano tam trasę slalomową. Instaluje się na niej oświetlenie elektryczne. Będzie również przenośny wyciąg krzeselkowy. W porze wieczornej z toru slalomowego, również korzystać będą mogły rzesze narciarzy pracujących zawodowo i młodzieży uczącej się. Nie będą tracili czasu na wędrowki w górę na trasę slalomową.

W okolicy dużej skoczni pod Krokwią obok ulicy Bronisława Czecha buduje się duży stadion sportowy. Obecnie przygotowany jest teren pod tor do szybkiej jazdy na łyżwach. Po pierwszych opadach śnieżnych zalany zostanie wodą. Utworzone zostanie lodowisko normalnej wielkości do zawodów w szybkiej jeździe.

Zaplecze gastronomiczne i „eldorado śniegowe”

Zarząd Urzędów Turystycznych PTTK przygotował wszystkie schroniska tatrzańskie i domy wycieczkowe na okres zimowy. Przybyły dwa nowe schroniska w Tatrach. W dniu 20 grudnia nastąpiło

otwarcie jednego z nich, a to nowoczesnie wybudowane w Dolinie Chochołowskiej. Ma 200 łóżek. Znajdują się w nim zbiorowe salki sypialne, 6- i 2-osobowe pokoje, piękna jadalnia na 80 osób, całkowite zaplecze gastronomiczne.

W nowozbudowanym, choć jeszcze niezupełnie wykonczonym schronisku w Tatrach przy Pięciu Stawach zrobiło się ostatnio gwarno. Obecnie jest tam jedyne „eldorado śniegowe”. Przebywa w nim obóz kadry narodowej narciarzy. Są skoczki, kombinatory, (oczywiście — „norwescy”), zjazdowcy, slalomści. Wybudowano skocznię. Wytyczono trasy zjazdowe. 20 grudnia przybyła tam 39-osobowa drużyna węgierskich narciarzy na obóz.

W Zakopanem czeka 400 par nart i kijków, buty narciarskie, sprzęt turystyczny na narciarzy, wycieczkowiczów turystów. Można to wszystko otrzymać wypożyczalni ZUT PTTK w podziemiach hotelu Morskiego Oka.

Hotel ten gruntownie został odnowiony przed zimą. Trzecie piętro otrzymało również centralne ogrzewanie. Zwiększyła się przez to jego pojemność. Przybył również drugi hotel w odnowionej szacie w zarządzie Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Jest nim Kasprowy Wierch przy ul. Krupówki, zdala widniejący świeżością fasady.

Wygody dla wczasowiczów

Staruszka zakopiańska doczekała się wreszcie odmłodzenia. Któż z bywalców Zakopanego jej nie zna. Jest nią sala teatralna Morskiego



W Zakopanem jest jeszcze „szaro”, lecz przygotowuje się nowe trasy slalomu, 1a, którą widzimy na zdjęciu, będzie w nocy oświetlona elektrycznością.

Oka. W połowie stycznia 1954 r. ujrzą ją miłośnicy teatru przy znacznej powiększonej scenie w nowoczesnej oprawie oświetleniowej, w odnowionej i powiększonej widowni. Również i zaplecze teatralne zostaje unowocześnione.

Najwyższy czas, że przystąpiono do przebudowy sali teatralnej — koncertowej Pod Giewontem — bowiem życie kulturalne żywym tętnem bije. Jednym z przejawów tego stały teatr im. St. Moniuszki Zm. Zaw. Prac. Państwowych. Ma on za sobą kilkuletni dorobek sceniczny. Wystawiane przez zespół ten sztuki cieszą się wielkim powodzeniem nie tylko ze strony Zakopiańczyków ale i wczasowiczów.

60 d mów wczasowych przygotowało się do przyjmowania wczasowiczów. Po przyjeździe do Zakopanego w punkcie rozdzielczym otrzymać będą w tym sezonie bezpłatne posiłki oraz będą się mogli umyć w specjalnie przygotowane umywalki; po trudach podróży Przygotowano dla nich sprzęt narciarski oraz wiele atrakcji rozrywkowych.

Wszystko czeka jedynie na śnieg!

TADEUSZ SIEMIANOWSKI

NAJMŁODSZA Z MUZ

Od wieków marzył człowiek o widzeniu na odległość. Pamiętamy z dzieciństwa bajki o zaczarowanym zwierciadle, które na życzenie szczęśliwego posiadacza pokazywało, co się dzieje w odległych krainach. Marzenie to urzeczywistniła telewizja.

Tzw. „elektryczny teleskop”

Telewizja — wspaniały wynalazek, będący rezultatem zbiorowego wysiłku uczonych i techników na obu półkulach. Wywodzi się on w linii prostej od aparatury nadawczo-odbiorczej obrazów, tzw. elektrycznego teleskopu, opatentowanego w r. 1884 w berlińskim Urzędzie Patentowym przez Pawła Nipkowa (podówczas jeszcze studenta), Polaka z pochodzenia, rodem z Wejherowa.

Przebieg od teleskopu Nipkowa do nowoczesnej telewizji elektronicznej, to szereg etapów doskonalenia telewizji, etapów zamkniętych w kilkudziesięciu latach zmudnych badań i doświadczeń.

W miarę technicznego dojrzenia wynalazku rodziła się również nowa sztuka. Praktycznie biorąc, telewizja — najmłodsza z muz — rozpoczęła swoją karierę artystyczną mniej więcej w trzy tysiące lat po narodzinach teatru, ponad pół wieku po zrealizowaniu pierwszych obrazów filmu niemego i w kilkanaście lat od chwili, gdy film dźwiękowy zapoczątkował nowy etap sztuki kinematograficznej.

W Polsce prace nad telewizją na właściwą skalę podjęte zostały po wojnie — w roku 1948. A początki nie były łatwe. Musiano zaczynać od podstaw.

Uruchamiamy czarodziejskie zwierciadło

W ciągu zaledwie trzech lat wyszkolono kadry techniczne, uruchomiono doświadczalną aparaturę nadawczo-odbiorczą obrazów, najpierw o standardzie 441 linii (o jakości telewizji stanowi odpowiednia ilość linii w jednym obrazie czyli tzw. standard; im większa ilość tych linii, tym większe bogactwo szczegółów i tym ostrzejszy obraz) a w krótkim czasie później wysokiej jakości urządzenie o standardzie 625 linii. Opracowano także modele pierwszych odbiorników telewizyjnych. W tym samym czasie zbudowano studio telewizyjne. Prace w dziedzinie telewizji nabrały coraz większego rozmachu. Oto w roku 1952 uruchomiono doświadczalną stację nadawczą i jednocześnie zainstalowano dla kontroli tej stacji pierwsze odbiorniki telewizyjne na terenie Warszawy. W październiku tegoż roku (historyczna to data!) nadano z praskiego studia

Zbigniew K. Rogowski

pierwszy program telewizyjny. Bajka o zaczarowanym zwierciadle stała się u nas rzeczywistością.

Osiągnięte rezultaty pozwoliły na przystąpienie do eksploatacji telewizji dla użytku publicznego: począwszy od stycznia 1953 r. Warszawska Stacja Telewizji (WST) rozpoczęła nadawanie regularnych, doświadczalnych (powtarzamy: doświadczalnych, bo wbrew niektórym opiniom nie jest to jeszcze właściwa eksploatacja telewizji) cotygodniowych programów dla Warszawy.

Jak przedstawia się bilans osiągnięć na odcinku programowym?

Waż boia w studio telewizyjnym

Jak na ograniczone możliwości techniczne praskiego studia (ciasnota, niedostateczna liczba kamer itp.) — wcale interesującą. Oto do połowy grudnia br. WST nadała 37 (przeważnie 30-minutowych, choć były i spektakle godzinne) programów opracowanych przez Redakcję Programu Telewizyjnego przy Polskim Radio. Złożyły się na nie fragmenty z sztuk: „Polacy nie gęsi”, „Morstina”, „Domek z kart”, „Zegadłowicz”, „Król i aktor”, „Brandstaedtera i in.”, skecze, spektakle kukielkowe, słowno-muzyczne, wykłady popularnonaukowe, koncerty, produkcje taneczne, popisy sportowe, spektakle cyrkowe. Nawet groźny waz boia gościł w studio.

Odbiorcami programów telewizyjnych są fabryki i instytucje stołeczne, w których zainstalowano pierwsze odbiorniki, a także amatorzy telewizji, odbierający spektakle na zbudowanych przez siebie telewizorach.

Ostatnio warszawska sieć telewizyjna zasiłowała 100 telewizorów radzieckich „Leningrad T2”, sprowadzonych jesienią z ZSRR, dzięki czemu program telewizyjny będzie mogło oglądać dalsze 2000—3000 osób jednocześnie. Po przestrojeniu na polskie fale, aparaty zostały zainstalowane w fabrykach i instytucjach stołecznych. I tak telewizory otrzymały: świetlic fabryczne (m. in. FSO na Żeraniu, „Rygawar”), CRZZ, Uniwersytet Warszawski, Dom Słowa Polskiego, Szpital Kliniczny, Dom Młodego Nauczyciela, Dom Harcerza, Centr. Dom Kultury Zw. Zaw., zakłady naukowe, dalej świetlice przy gazowni miejskiej, PKS-ie, MKZ i wielu innych instytucji.

Krajowe aparaty telewizyjne

Ogółem biorąc — od stycznia 1954 na terenie Warszawy czynnych będzie 150 telewizorów

(w tej liczbie ok. 30 amatorskich). Liczba ta zwiększy się w niedalekiej przyszłości, bowiem w drugim kwartale 1954 r. zamierzamy sprowadzić z ZSRR dalsze kilkadziesiąt odbiorników.

Zresztą myślimy i o własnej produkcji. Oto część importowanych „Leningradów” powędrowała do przemysłowych Instytutów Naukowych, gdzie przeprowadzane są badania nad możliwością podjęcia polskiej produkcji telewizorów według licencji radzieckiej. Podjęcie takiej produkcji otworzyłoby przed polską telewizją nowe perspektywy rozwojowe.

Z resztek — przedmioty domowego użytku

W przemyśle nic nie powinno się marnować. Każdy odpadek: metalu, drewna substancji chemicznej, skrawek materiału tekstylnego — może i musi zostać zużyty. Czasem dzieje się nawet tak, że dawniej wyrzucane jako bezwartościowe substancje odpadowe stają się niesłychanie poszukiwanym, podstawowym surowcem całej gałęzi przemysłu. Tak na przykład stało się ze smolą pogazową i produktami ubocznymi powstającymi przy wytwarzaniu gazu świetlnego, lub produkcji koksu hutniczego. Uciążliwe substancje, zanieczyszczające urządzenia — które dawniej sprawiali inżynierom wiele kłopotu — są dziś podstawowym surowcem ogromnej gałęzi przemysłu chemicznego. Zresztą zasada wykorzystania każdej resztki produkcyjnej jest podstawowym zadaniem, jakie stawiają przed inżynierami, racjonalizatorami, naukowcami tezy przedzjazdowe, uchwalone przez Komitet Centralny na IX Plenum.

PIĘKNE SREBRO — Z CZARNEGO BIOTKA

Dużą inicjatywą w wykorzystaniu produktów ubocznych i odpadowych przemysłu wykazała wielkopolskie spółdzielnie pracy, szczególnie — chemiczne. Oto kilka przykładów. — Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Pokoń” w Pobiedziskach zainteresowała się wyrzucanym na śmietnik, tzw. „biotkiem srebrnym”. Przystąpiono do prób jego regeneracji, które dały doskonały wynik. Opracowana przez chemików z Pobiedzisk nowa metoda zaoszczędziła poważne ilości azotanu srebra.

Spółdzielnia chemiczna w Krotoszynie zajęła się innym zagadnieniem — wykorzystaniem odpadków steełono wych i celulozowych, jakiego wstają w produkcji wielkich fabryk państwowych. Skrawki steełonu przerabia się na doskonałe, wyjątkowo trwałe grzebielnie oraz różne przedmioty galanterijne. Bezpiecznie do rozszerzenia zakresu produkcji — dotąd bowiem w spółdzielni produkowano tylko przedmioty z odpadków galalitu, a więc poza galanterią uchwyty do mebli, pionki do gier dziecięcych, grzebielnie do włosów itd.

Odpadki celulozowe z wielkich fabryk przetwarzają na bardzo poszukiwany przez szewców klej acetonowy wiążący doskonale gumę i skórę. Skrawki gumowe przerabia się na pełnowartościową skórkę-gumę, klej gumowy oraz czysty kauczuk.

FARBY I PŁYTY GRAMOFONOWE

Któż dawniej interesował się pękniętą płytą gramofonową? Wyrzucało się ją na śmietnik. Tymczasem Spółdzielnia „Jedność Robotnicza” w polowie swej produkcji płyt gramofonowych opiera na ziemi.

Ważnym osiągnięciem może się pochwalić Spółdzielnia „Przodownik” w Lesznie, która zainteresowała się odpadem, zwa-

nym „szlamem ołowiowym”, powstającym przy produkcji kwasu siarkowego. Dotychczas żółte chromowa wytwarzano z gleyt ołowiowej, której odczuwamy brak na rynku. Śmiało racjonalizatorstwo spółdzielców wydanie polepszy sytuację.

Także w przemyśle chemicznym — spożywczym jest wiele do zrobienia. Jedną z placówek zainteresowała się pestkami morelowymi, z których przygotowuje masę marcepanową. Nie ustępuje ona jakością oryginalnej, choć nie używa się do niej sprowadzanych z zagranicy migdałów.

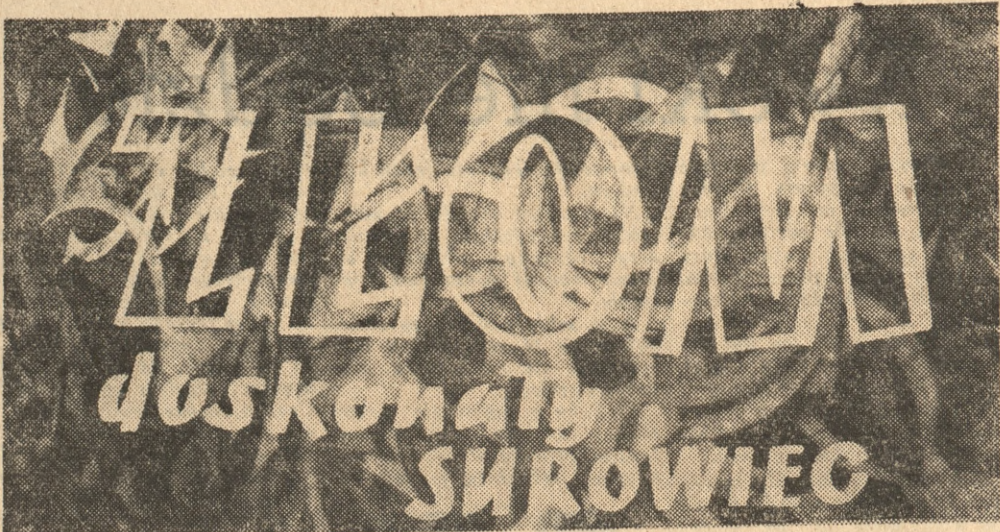
CO MOŻNA ZROBIĆ ZE STARYCH PUSZEK?

Praktyczne rzeczy są zwykle proste. Prostym pomysłem jest wykorzystanie starych puszek. Używa się przecież do nich dobrej jakościowo blachy, która po zużyciu konserwy traci swą wartość. Rzemieślnicza Spółdzielnia Metalowa w Wolsztynie zainteresowała się wyrzucanymi na śmietnik puszkami i po kilkunastu próbach powstały prototypy takich przedmiotów — jak: lichtarzyki do choinek (z małych puszek), sitka kuchenne (a nawet spore sita), oraz polewaczki dziecięce. Spółdzielnia „Pokoń” używa starych puszek w pewnej części do konstruowania wag domowych.

Lecz na tym nie kończy się inicjatywa wielkopolskich metalowców. Posiadając rozwinięty przemysł metalowy o charakterze ogólnopomysłowym, trzeba zużyć jego odpady. Są to resztki wartościowej stali, skrawki, opłuki, części żelaza kowalskiego itp. Oto niekompletna lista artykułów, które produkują spółdzielnie pracy w naszym województwie z resztek metali: podnośniki do samochodów, kuźnie polowe, ramy piecowe, podkowy, skobele do drzwi, tryby rowerowe, zasuwki do szaf, łaneczki do płuczek przemysłowych, pogrzebacz, piekarniki, stojaki do umywalni, lejki różnego rodzaju, rowerki trzykołowe dla dzieci, okucia do mebli, miarki do mleka.

POTRZEBNA INICJATYWA KAŻDEGO PRACOWNIKA

W krótkim artykule nie można wymienić wszystkich możliwości, jakie wykorzystują drobne zakłady przemysłowe. Trzeba jednak wspomnieć o tym, że i wielkie fabryki, poza swą zasadniczą produkcją, również powinny się zajmować wytwarzaniem artykułów domowego użytku. O tym mówią nasz fotoreportaż.



Ignacy Leonchard, brygadzysta Wielkopolskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych, podejmując zobowiązania z okazji II Zjazdu Partii usprawnił prace przygotowawcze w odlewni, co umożliwiło zespołom tego działu rozwinięcie dodatkowej produkcji służącej bezpośrednio konsumentowi, a ściślej mówiąc gospodyniom domowym. Dział odlewniczy wyprodukował ponad plan w listopadzie 6 ton odlewów kółek, rusztów do piecyków i płyt kuchennych. W grudniu dalsze 4 tony tych odlewów znajdzie się na półkach sklepów żelaza.



Poznańskie Zakłady Metalowe już we wrześniu ukończyły plan roczny w dziale produkcji noży rolniczych (do kosiarek i sieczkarek). Pozostało im jednak wiele złomu użytkowego. Podejmując zobowiązania, postanowiono poza planem wyprodukować większe ilości noży kuchennych, monterskich itp.



Zaspokajaniem potrzeb rolnictwa zajął się również jeden z działów Poznańskich Zakładów Metalowych. Zwiększono znacznie produkcję zgrzebel, które powstają z odpadów. Ludwika Andrzejak i Maria Tyłkowska, które wykonują swe normy pracy od 150 do 170%, kompletują zgrzebla.



FOTOREPORTAŻ EUGENIUSZA KITZMANA

Piszą do nas mieszkańcy Główniej

W „Nowym Świecie” ukazał się artykuł pt. „O liście z osiedla podmiejskiego”. Ze względu na omawiany w nim problem artykuł ten bardzo nas zainteresował. Nasza organizacja kulturalna („Poznańskie Koło Śpiewackie i Muzyczne”) działa i pracuje już od wielu lat na bardzo uprzemysłowionym przedmieściu naszego miasta, na Główniej. Działalność nasza napotyka jednak od dłuższego czasu na bardzo poważną przeszkodę jaką jest brak sali do występów. Jedyną czynną salą w świetlicy Poznańskich Zakładów Metalowych, chociaż nie bardzo nadająca się do występów muzycznych ze względu na swoje niskie sklepienie, jest zajęta przez Film Polski na kino. Przedstawienia filmowe odbywają się 3 razy w tygodniu w piątki, soboty i niedziele od godz. 17—22, a więc w dni, które są dla urzędotania naszych imprez najważniejsze.

Problem uzyskania sali dla innych imprez kulturalnych na naszym przedmieściu (same przedstawienia filmowe miejscowemu społeczeństwu nie starczą) jest możliwy do rozwiązania. Istnieje jeszcze jedna sala ze sceną i balkonami. Potrzebuje jednak poważniejszego remontu, szczególnie naprawy dachu. Znajduje się ona w posesji przy ul. Główniej 38 i w okresie przedwojennym służyła tym samym celom. Salę tą zostało już zainteresowane Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu, jednak dotąd — mimo upływu długiego okresu czasu — nic nie uczyniono, by obiekt przywrócić użytkownikom publicznym. Mogłoby się w niej odbywać przedstawienia teatralne, koncerty, wystawy itd. Sami zaś dokończylibyśmy starań, aby urządzić kilka imprez na odpowiednim poziomie kulturalnym dla miejscowego społeczeństwa.

Bardzo będziemy Wam wdzięczni za skuteczną pomoc.

Z A Z A R Z A D:

(—) Welnicz
prezes

OD REDAKCJI: Spodziewamy się, że listem zainteresuje się komisja kultury i oświaty MRN. Także dyrekcje i rady zakładowe fabryk na Główniej powinny dolożyć starań oraz inicjatyw, by salę można było oddać do użytku jak najwcześniej.

Rybki nie będzie

Lubię sobie czasem poczytać drobne ogłoszenia. Wiedząc sobie człowiek w ten sposób, że gdzieś co kupić i co sprzedać można. Pare ani temu nazad przeczytałem, że Akademia Medyczna kupuje koty. Zdziwiło mnie to trochę. Myślałem sobie, co oni kotów na doktorów będą kształcić, czy jak? Ale mnie szwagier wytłumaczył, że na tych kotach właśnie studenci będą się uczyć ślepe kieszki wycinać.

Żal mnie się nawet mocno tych Mrucusiów zrobiło, bo nie wiedziałem, że za ofiarę przyniesienia nieporozumienia właśnie z powodu kota się zostanie.

A detalicznie było tak. Posiadam rekawiczki, w które w dużym palcu PKO sobie urządziłem i forse na czarną godzinę tam sobie składam, tak żeby mnie Gienia nie nakryła. Posiadam w tej swojej ogniotrwałej kasie słówkę, która była przeznaczona na świąteczne rybki z koleżkami. Zwinęta w trąbkę nieznacznie sobie w tem dużym palcu siedziała i byłaby mrurowanie do świąt tam

figurowała, żeby nie jeden kot cholera.

Nieszczęście chciało, że położyłem rekawiczki na oknie, przy otwartym lufku, bo Gienia akurat mieszkając wietrzyła.

A ja sobie siedzę przy stole, patrzę na te rekawiczki i w marzeniu się znajduje a propos tej słowy.

Siedziła w śniotanie przed sobą widzę, korniszonka, smażonego karaska, dwie, trzy zakropione setuchy, ma się ro-



zumieć bez nadżycia, tylko w celach religijnych uskutecznić, z koleżkami na świątecznej rybeci.

I od razu, jakby mnie kto nożem w serce sztukał, w luf-

oiku koci łeb się pokazuje, ale miał ze trzy kilo, łapie moją rekawiczkę i chodzą.

Ja, ma się rozumieć wyleciałem na podłogę, bo mieszkam na parterze i dawaj tego kota ganiać. Na dach mnie uciekł i w moich oczach wrocił te rekawiczki, widocznie myślał, że to mysza, bo faktycznie w szarem mysiemi kolorze była. Czarna rozpacz mnie ogarnęła, ale nie dałem się wygrane tylko zacząłem kota łapać. Całą noc latałem za nim po dachach. Za kominy się chowałem, miauczałem przepisowo, jak leguralna kocica i nad ranem udało się mnie go przykarulić.

Kupiłem pudełko reformackich pigulek. Dwanaście opchnął w mleku i nie. Przez dwa dni ani na jedne minuty z oka go nie spuszczałem.

Zawiązałem mu na szyi kukardkę, do tego przyczepiłem szpagat i na spacer z nim chodziłem, żeby obserwacje uskutecznić.

Znajome na drugie strone na mój widok przechodzili, Gienia płakała i po nerwowego doktora do Chorej Ubezpieczalni chodziła, a ja nie tylko za tem kotem uczęszczałem i stękałem na zachęte.

Ale się drań uparł i ani du-

Ale wczoraj nakryła mnie z niem jakaś starsza pani, krzyk podniosła, że to jej Kubuś i chciała mnie go odebrać. Ja ma się rozumieć Kubusia pod pachę i przysięgam, a pani starsza z milicją na czele za mną.

Nakryli mnie, Kubusia odebrali. W ten deszcz kot zjadł za mnie świąteczną rybkę, a ja będę miał sprawę o kradzież, ale może się jakoś wypuści, o wiele trafie na żonatego sędziego. Jeżeli jednakowoż sądzić będzie kobieta, a ci teraz co raz częściej zdarza, leże bez litości.

LEON PASTERNAK

Posłuszniaki

W kokon leku okupieni,
ugrzeczni i stateczni,
kim są gładkie te chłopaki?

To są nasi chłopcy grzeczni,
uglaskani i bezpieczni,
wycedzeni, odmierzani
— chłopcy posłuszniaki.

Posłuszniaki, posłuszniaki...!
Jeszcze u nas lubią takich...

Nie sprzeciwi się, nie piśnie,
przed zwierchnikiem kuprem merda,
kto mocniejszy — ten ważniejszy,
ten mu zawsze OPR da.

Posłuszniaki, posłuszniaki...!
Jeszcze u nas lubią takich...

Dyscyplina dlań to jarzmo,
bo go zwalnia od myślenia,
za to w garści zawsze masz go,
łatwy jest do prowadzenia.

Posłuszniaki, posłuszniaki...!
Jeszcze u nas lubią takich...

Nie ma żadnych z nim kłopotów,
wzrok uległy, korny, psi,
opluć siebie zawsze gotów,
godzinami stać u drzwi.

Posłuszniaki, posłuszniaki...!
Jeszcze u nas lubią takich...

I, niestety, bywa tak, że
może szmata być i zerem,
byle nie był przy tym także
znarowiony... charakterem.

Posłuszniaki, posłuszniaki...!
Czasem jeszcze lubią takich!

Precz ze strażakami

Ktoś otworzył okno. Buchnęła fala świeżego powietrza, gwałtownie mieszając sennie dotychczas snujące się smugi papierosowego dymu. Ale mimo to robiło się coraz goręcej. Zwalaszca niektórym...

W szczególności szef działu zaopatrzenia wachlował się niecierpliwie. Cóż z tego... Jak reżen w zepsutej katarynie tłuka mu się po mózgu ciągle ta



sama myśl: „No, teraz mnie dziabną za te śruby. No, wymyśli coś durniu z dawna, czym się samokrytycznie będziesz bronil...!”

Tymczasem jednak (o bogi szczęśliwie!) w pobliżu czuwał on — przyjaciel wierny i niezawodny. I gdy już ludzie zaczęli naprawdę skakać sobie do oczu, tak od serca wygarniając co trzeba — „on” orzekł, że pora i jemu wnieść się do dyskusji.

Zwykle dostoyny i zrównoważony, teraz, gdy znalazł się przed mównicą — zagrmiał! Jakby ktoś beczkę toczył po bruku.

„Obywateli! My tu mamy takie wielkie rzeczy poza sobą. Takie osiągnięcia! A wy co? Biadolicie! Tak! Malkontentem przez was przemawia! Jęczycie! Ciągłe wam się czegoś nowego zachciewa...”

Skończył! W ostatnich rzędach sali ktoś szepnął cicho, lecz z głębokim podziwem. „To ci dopiero strażak. Ale nas zgasił...” Krasomówca stał wciąż jeszcze na trybunie jakby czekał na coś, wodząc ponurym, kamiennym wejrzeniem po dyskutantach. Raz tylko drgnął mu lekko prawy policzek — gdy oko w oko spojrzeli na siebie z szefem działu gospodarczego.

Oczywiście, malkontentem i biadolenie — to rzecz brzydka. I precz z malkontentami! Z ich jałowych utyskiwań nie pozytywnego zrodzić się nie może. Ale, precz także ze strażakami, którzy pod pozorem walki z malkontentem gaszą rzeczową krytykę!



— Haniu, prosto z lasu!
(„Szpilki”)

BRAKO-ROK

Tad. H. Nowak

Dziadzio Mróz ma dobre serce. Obdarza wszystkich noworocznymi podarkami, o nim nie zapomina. W tym roku „Dziadzio” chciał pomysłować również o bumelantach. Miał dużo kłopotów, jaki by im podarek wybrać.

Głowił się, głowił, kombinował, rozglądał się tu i tam. Jakoś nie mógł znaleźć wyjścia z sytuacji. Gryzło go to zmartwienie, bo przecież nie podobno pominąć tych migaczy, wstęrobów, bolizabków, bumelantów, bubków i glupków. Głowił się Dziadzio Mróz i...

— Kupię im kalendarz — zdecydował. — Niech wiedzą kiedy dzień pracy, kiedy wypoczynek, niech się nauczą terminowo plany wykonywać.

Jakie było jednak przerażenie „Dziadka”, gdy wzięwszy jeden z zakupionych hurtownie egzemplarzy kalendarza do ręki stwierdził, że

1. luty 1954 roku ma 3 dni,
2. po 3 lutym następuje 1 kwietnia,

Fraszki

Przy świątecznych porządkach

„I ja też górą być potrafię” — rzekł mąż, znalazłszy się... na szafie.

Tadeusz Gicgier



— Traćmy się, pani Kwiatkowska! Dziś rozczuli nasze podania o remont.

(„Szpilki”)



— Tak!... wracam z zakupów świątecznych — żonę noszę dla „równowagi”...

3. że rok 1954 kończy się 10 listopada.

Dziadek wziął ołówek do ręki i obliczył, że rok będzie zatem krótszy o 137 dni, a więc moi drodzy, będzie to wyjątkowy brako-rok.

— Oh, nie, to byłby za dobry prezent dla bumelantów. Przygotuję im coś innego, a curosum — mruknął Dziadzio — ofiaruję brakorobom. Niech mają za swoje. Niech go używają!

I poszedł do Polskich Wydawnictw Gospodarczych, które drukowały kalendarz na zamówienie Centrali Handlowej Przemysłu Papierniczego w Warszawie i wykrzyknął:

— Ażeby was, brakorobów, geś świąteczna potraciła. Widać, że z bumelantami sitwe tworzyć! Rok o cztery miesiące skracacie.

I wyszedł. Idzie Dziadzio Mróz drogą, patrzy, a tu stoi chłopiec nieduży przed furtką i płacze.

— Czego to mały płaczesz? — Bo ja... (chlip) urodziłem się... (chlip) 12 lutego, i miałem na moje urodziny dostać rower... (chlip), a w kalendarzu nie ma 12 lutego...

Dziadek Mróz zapłakał nad chłopcem.

To i ono.

Lasemcowe wybory prezydenta Francji charakteryzuje jeden bardzo ciekawy objaw. Stosunkowo liczne głosy padają na nie zgłoszonych kandydatów. Niektóre były osobliwe.

Czołowe dzienniki brytyjskie donoszą na przykład, że jeden głos padł na sławną ongiś piosenkarkę kabaretową Mistinguette.

Sedziwa dzisiaj „gwiazda” Moulin Rouge i Trocadero nie przypuszczała chyba w czasie swojej burzliwej młodości, że któryś z burzliwych deputowanych wystawi jej kandydaturę na stanowisko prezydenta Francji w roku 1953.

Obrzymi pożar zniszczył przed kilkoma tygodniami w Pusanie (Korea południowa) kilkadziesiąt domostw. 25 tysięcy osób pozostało bez dachu i koczuje w dołach i w piwnicach wypalonych domów, czekając daremnie na pomoc „rządu Li Syn-mana”, który...

...dla przypodobania się Amerykanom buduje w Seulu luksusowy hotel. Budowała ta pochłonięta już 2 miliony dolarów, ale będzie za to wyposażona w ogrody zimowe, cocktail-bary i restauracje. Do czasu zakończenia budowy Li Syn-man wstrzymał wszelkie kredyty na budowę szpitali, szkół i pomoc „dla głodnego i zziębniętego narodu, zwłaszcza w Pusanie”.

Po powrocie z Korei złożył to oświadczenie członek Izby Reprezentantów z Cincinnati (USA, Ohio) Charles B. Brownson.

W Sylwestra rano — dyrektor zakładów „H. 53” otrzymał list.

Młody człowiek od roku prowadzący duży warsztat pracy, uśmiechnął się lekko.

„...przepraszam, że wybrałam ten sposób zaprezentowania przeciwko polityce kadrowej, stosowanej przez obywatela dyrektora. Od roku jestem przesuwana ze stanowiska na stanowisko. Gdy obywatel dyrektor objął kierownictwo zakładu, byłam kierowniczką stolówki. Muszę przyznać, że doceniłście od razu ważność płacówki, jaką prowadziłam. Kilka razy nawet pochwaliliście nie tylko wysoką kaloryczność posiłków, ale także ich smak, estetyczne podanie. Jak widzieliście, byłam tam na swoim miejscu. Ale po dwu miesiącach przeniesiono mnie do żłobka. Włożyłam całą duszę w tę pracę, lubię małe dzieci. Maleństwa mnie ubóstwiali. Nasz żłobek uchodził za wzorowy i najlepszy na terenie naszego miasta. I wtedy odwołano mnie do przedszkola. I tu znowu bałam się z dziećmi, rozmawiałam, pędraki szalały za mną. Ba, lecz i tu długo nie zagralam miejsca. Przyszedłono mnie kolejno do ośrodka zdrowia, byłam przez pewien czas też pracownicą sekretariatu obywatela dyrektora. Jako kierowniczka świetlicy wykazałam moje uzdolnienia kulturalno-oświatowe. Koło sportowe rozwinięło się pod moim kierunkiem. I teraz tuż przed sylwestrem przenoszą mnie na praktykę do buchalterii. Nie rozumiem tej polityki kadrowej i bardzo bym była wdzięczna za wyjaśnienie mi...”

— Będę — odpowiedziała Zosia... przecież prowadzę bufet.



GŁOWA RODZINY

(„Szpilki”)

Zbigniew Grotowski

Dyrektor roześmiał się serdecznie. Połączył się telefonicznie z buchalterią i zapytał:

— Koleżanko Zosiu, otrzymałem wasz list. Chciałbym wam dać odpowiedź.

— Pisemną?..

— Nie, raczej ustnie. Czy będziecie dziś na zabawie sylwestrowej.



— Będę — odpowiedziała Zosia... przecież prowadzę bufet.

Zabawa udała się doskonale. Dyrektor kilka razy zatańczył z Zosią.

Gdy następnie usiedli przy butelce musującego wina „Perlistego”, dziewczyna zagadnęła.

— Czekam na wyjaśnienia, dyrektorze...

— Można jeszcze raz prosić do walca? — odpowiedział dyrektor.

— Świetnie pan tańczy, dyrektorze. Taki zawsze zapracowany...

Gdy świtał już poranek noworoczny — Zosia przyjmowała oświadczenia dyrektora.

— Widzisz, to był rodzaj no-

wczesnej „szkoły żon” W stolówce wykazała zalety dobrej gospodyni, w żłobku i przedszkolu nauczyła się kochać dzieci, w świetlicy i na sali sportowej stała się dla mężczyzn interesującą towarzyszką życia...

— Tak — to wszystko rozumiem — lecz po co teraz dośladam się do buchalterii?

— To jasne... dobra gospodyni, matka i żona musi umieć rozłożyć sobie wydatki, ustalić budżet domowy. To jest też poważna podstawa harmonii małżeńskiej

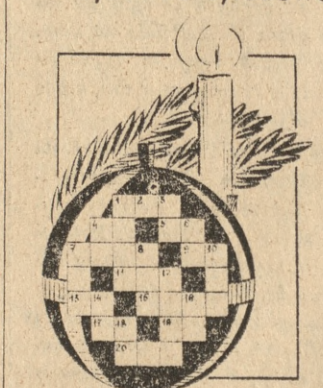
Gdy potem spółkały się ich usta — dyrektor wyszeptał:

— Droga...

— Tania — odpowiedziała śmiejąc się Zosia — przecież w roku ubiegłym potaniała kredka do warq. Jak widzisz, umiem już myśleć również jak dobry buchalter.

ROZRYWKI umysłowe

1 Krzyżówka sylabowa



Do krątek figury wpisać słowa w rozbięciu sylabowym według podanych znaczeń.

1. Hiszpański taniec narodowy z towarzyszeniem kastanietów. 4. Kawalek materiału, przyszły do ubrania na miejscu dziurawym. 5. Kapłan buddyjski w Tybecie i Mongolii. 7. Budownictwo maszyn. 9. Żołnierz z oddziału pełniącego służbę inżynierską. 11. Średnica lufy broni palnej. 13. Rodzaj kaszy wyrabiany z rdzenia niektórych palm. 15. Miasto portowe na zach. wybrzeżu wyspy Kiu-siu (Japonia).

17. Akt urzędowy, dokument nadający tytuł lub przywileje. 19. Dar słowa. 20. Paleczone kapelmistrza do wybijania taktu.

Pionowo: 1. Nauka o roslinach.

3. Część sztuki teatralnej, która aktor otrzymuje do wykonania na scenie. 4. Odnoga rzeki, boczne, piaszczyste koryto. 6. W fizyce cecha wszystkich ciał, objawiająca się ich bezwładnością. 7. Syrop brunatny, nieskrystalizowany cukier, powstający przy wyrobie cukru z buraków. 8. Kizew zrodziny przewierceniowatych. 10. Plak domowy. 12. Odmiana gruszek. 14. Uczta weselna. 16. Prawy dopływ Dunaju. 18. Ołowiana pieczęć na towarach.

2 Dla miłośników matematyki

78×346 = 26910

Trzy liczby, występujące w powyższym działaniu arytmetycznym, zawierają dziesięć cyfr bez powtarzania. Proponujemy czytelnikom znalezienie trzech innych liczb o podobnych właściwościach z dodaniem warunków, by druga liczba (trzycyfrowa) była wielokrotnością pierwszej (dwucyfrowej). Czytelnicy oczywiście powtarzać się nie mogą.